

Autorytety

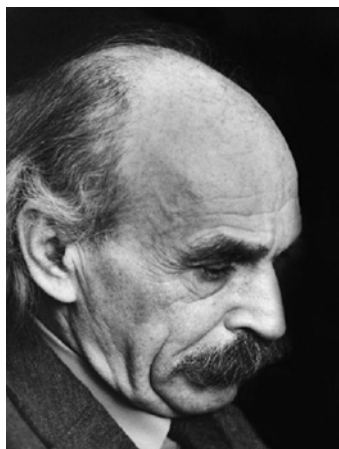
# Władysław Kunicki-Goldfinger

## 1916–1995

### WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI

Profesor – wystarczy zajrzeć do pierwszego z brzegu europejskiego wydawnictwa encyklopedycznego (choćby *Dictionnaire de Langue Francaise* – Hachette 1990), by dowiedzieć się, że słowo to pochodzi z łaciny i oznacza kogoś, kto publicznie jasno wyklada swoje przekonania. Wtedy spełnia wymogi niezbędne, by być nazwanym – profesorem.

Właśnie takim – prawdziwym – profesorem był Władysław Kunicki-Goldfinger, zarówno w sprawach dotyczących nauki, jak i w kwestiach społecznych. Obie te dziedziny w oczywisty sposób zespalają się w osobie prawdziwego nauczyciela, jakim był właśnie Profesor – najpierw Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej (1948–1955), potem Uniwersytetu Wrocławskiego (1955–1961) i wreszcie, w latach 1961–1986, Uniwersytetu Warszawskiego. Na każdym z nich, skupiając wokół siebie grupy młodych, tworzył zarodek krajowej mikrobiologii, którą trzeba było budować od nowa w zmiążdżonym przez okupację i wygnania społeczeństwie.



Władysław  
Kunicki-Goldfinger

fol. Marek Ostrowski

Jego długoletnia działalność naukowa odzwierciedla sukcesję paradygmatów mikrobiologii, przechodzącej w drugiej połowie XX wieku rewolucję związaną z odkryciem funkcji genetycznej DNA. W latach czterdziestych uważano, że mikrobiologia jest domeną, w której zastosowanie znajdują zasady Lamarcka, przyjmujące, że to wpływ środowiska kształtuje cechy dziedziczne. Wstępne prace Profesora zgodne były z tym podejściem, propagowanym na podstawie badań kinetyki wzrostu bakterii przez angielską szkołę C.N. Hinshelwooda. Na początku lat pięćdziesiątych stało się jasne, że podłożem zmienności bakterii są procesy związane z osobniczymi zmianami w DNA.

Rozpoczęła się wówczas era genetyki bakterii, a u nas jej istotnym twórcą stał się Profesor. W jego zespołach podjęto pionierskie wówczas prace nad transformacją bakterii, rekombinacją genetyczną u grzybów niższych, dziedziczeniem plazmidowym. To jego kolejne laboratoria ukształtowały korpus dziś czynnych genetyków, zajmujących się inżynierią genetyczną, genomiką czy mikrobiologią środowiskową lub medyczną.

Działo się to w specyficznym kontekście. Stalinizm, jeszcze nie niewygaśnięty, odrzucał genetykę Mendlowską, wskazującą na istnienie ciągłości genetycznej. System MELSowski<sup>1</sup> oparty był bowiem na wierze, głoszącej, że komunistyczne warunki społeczne po 2–3 pokoleniach doprowadzą do powstania „nowego człowieka”, odmiennego od człowieka historycznego. A to oczywiście zakładało, że organizmy są w pełni plastyczne. Ta filozofia otrzymała od genetyki formalnej straszny cios, bo okazało się, że zmienność dziedziczna organizmów żywych – a więc i człowieka – wynika z mutacji w DNA i nie zależy od woli Ojca Narodów czy innego demiurgicznego myśliciela. Profesor był jednym z tych, którzy przyczyniali się do załamania systemu opartego na kłamstwie poprzez rygorystyczne opowiedzenie się za wolnością nauki, ujawniającą bezsensy biologii MELSowskiej.

Wykład współczesnej genetyki bakterii, prowadzony przez Profesora w ciągu wielu lat i formujący ów wspomniany tu korpus genetyków, został przez niego utrwalony w podręczniku *Życie bakterii*, mającym już osiem wydań, uzupełnianych przez jego uczniów.

Ten podręcznik był i jest nowatorski. I co do treści, bo nie ogranicza się do suchego opisu zjawisk dotyczących bakterii, lecz umieszcza je w kontekście generalnym, wiążąc mikrobiologię ze środowiskiem, medycyną, rolnictwem i wreszcie ewolucją. I co do formy; język jest żywy, a dowcipne ilustracje Szymona Kobylińskiego, dzięki paradoksalnemu spojrzeniu karykaturzysty, ułatwiają zapamiętanie głównych linii wyводу. Z taką swoistą mnemotechniką, dziś często stosowaną w anglosaskich podręcznikach, zetknąłem się po raz pierwszy czytając właśnie ten podręcznik.

Profesor miał żywy umysł, nie znosił nudzenia, marudzenia i gładzenia. Tu wspomnę, iż pewnego razu zechciał, by administracja Uniwersytetu kupiła mu do gabinetu leżankę – był już wtedy wiekowy, pobołęwał go kręgosłup, więc chciał od czasu do czasu się wyciągnąć, czytając czy redagując prace przeznaczone do druku w stworzonych i długo redagowanych przez niego „Acta Microbiologica Polonica”. Kwesor uznał to za fanaberię. Wystąpił więc Profesor o zakup „podkładelka populacyjnego”, co zabrzmiało zgodnie z oczekiwaniami wobec języka naukowego, i leżanka wyładowała w Zakładzie.

Naukę Profesor traktował poważnie. W esejach pisanych w późniejszym okresie swojej działalności zdolność do zdobywania wiedzy uznawał za centralną zdobycz ewolucji prowadzącej do ukształtowania naczelnych.

W 1956 roku Profesor przywiózł do Polski szczep *Escherichia coli k2*, wzorcowy w badaniach genetyki molekularnej bakterii. Otrzymał go bezpośrednio od Joshuy Lederberga (Nagroda Nobla 1956) podczas wizyty w jego laboratorium. To był bezcenny dar, pozwalający nam pracować w zgodzie ze standardami zaawansowanych laboratoriów zachodnich, a tylko praca ze zdefiniowanymi szczepami pozwala na uzyskiwanie wyników mających rezonans międzynarodowy.

<sup>1</sup> Skrót określający ówczesnie ideologię budowaną w oparciu o myśli Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

► Zakład Profesora był dla polskich badaczy źródłem owych zdefiniowanych szczepów. Moją pracę magisterską poświęciłem rozkładającym garbniki enzymom, wydzielanym przez *Aspergillus*. Właściwy szczep, oczywiście za poradą Profesora, uzyskałem właśnie z tej kolekcji, którą Zakład budował w oparciu o szczepy osobiście otrzymane przez Profesora od Guido Pontecorvo, jednego z twórców genetyki grzybów niższych. Należy pamiętać, że szczepów wzorcowych nie przekazuje się byle komu, tylko uznanym naukowcom, i za takiego uważała Profesora międzynarodowa społeczność mikrobiologów.

Doktorat poświęciłem rozpoznaniu enzymów oddechowych *Mycobacterium*. I tym razem część mikrobiologiczna mojej pracy prowadzona była pod okiem Profesora; nie dziwi więc, że był on jednym z jej recenzentów. Egzamin doktorski pamiętam niezłe, bo zdawałem go w dwa tygodnie po wyjściu z więzienia, ale nie o to członkowie komisji mnie przepytawali, tylko o mechanizmy oddychania komórkowego.

Egzamin zdałem, pracę obroniłem. Wyrzucono mnie z Uniwersytetu, ale zatrudnienie znalazłem w październiku 1968 roku w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN, kierowanym wówczas przez Wacława Gajewskiego, gdzie akurat była tzw. „rezerwa etatowa”, jako że w kwietniu tegoż roku sekretarz PAN wyrzucił z Instytutu jego wicedyrektora, czyli właśnie Władysława Kunickiego-Goldfingera. Mieli dość tych jego stosunków międzynarodowych i niewłaściwych przyjaźni z opozycją oraz wystąpień w obronie studentów. Trzeba było dopiero Aleksandra Gieysztorą, by przeproszono za to Profesora.

Musiałem się zająć habilitacją w zakładzie nieodżałowanego Przemysława Szafrąńskiego. Praca znów była z pogranicza mikrobiologii i biochemii, bo dotyczyła syntezy białek bakteriofaga f2. Temat wyobrazili sobie Szafrąński i Kunicki, a odpowiednie szczepy bakterii i wirusa otrzymałem od profesora Kunickiego, który ściągnął je z Uniwersytetu Karola w Pradze.

Tu glossa. Czesi oczywiście przekazali szczepy Profesorowi i – tym samym – laboratorium polskim bez problemu. Byli jednak dość enigmatyczni co do źródła szczepu wirusowego, wyizolowanego niedawno (co wszyscy wiedzieli) w USA przez Zindera. Było to cymelium – pierwszy, łatwo dostępny, naturalny RNA informacyjny! Laboratoria biologów molekularnych na całym świecie nadstawiły uszu. Kilka europejskich pracowni poprosiło Zindera o próbki tego cuda. Dobry obyczaj naukowy nakazywał przekazanie ich wiarygodnym laboratorium. Zinder jakoś się z tym nie śpieszył i na listy odpowiadał ogólnikowo, że może..., że potem...

No cóż, westchnęli wirusolodzy, uruchomili hodowlę odpowiedniej bakterii i po kilku godzinach wrzucili do hodowli pocięty na kawałki... list Zindera, zawierający grzeszną odmowę. Po 24 godzinach bakterie zlizowały, bo namnożył się w nich ów tak pilnie strzeżony przez odkrywcę wirus. Namnaża się on (o czym donosił Zinder) w ilościach olbrzymich i mowy nie ma, by w laboratorium hodującym go na skalę przemysłową nie doszło do choćby niewielkiego skażenia skądinąd formalnie nieskazitelnego listu. *Habent sua fata epistuli* tym razem.

Zapewne z tego niezbyt legalnego źródła dotarł szczep do braci Czechów, czym oczywiście nie chcieli się chwalić.

Pracę nad f2 skończyłem kilku publikacjami, a moją habilitację recenzował oczywiście również Profesor. Te ciągłe kontakty z nim i jego zespołem sprawiają, iż mogę chyba aspirować do tego, że należałem do Jego wychowanków.

Jak wspominałem, w zgodzie z wymogami stojącymi przed uczonym-nauczycielem, Profesor nadawał swej działalności także wymiar społeczny. Nakaz działania społecznego był oczywisty w tradycji polskiego pozytywizmu, a szczególnie wśród środowisk socjalistycznych, formowa-

nych pod zaborem. Za tą postawą, przyjętą przez Profesora, stała tradycja rodzinna. Urodzony w Krakowie, był synem prawnika Zygryda Goldfingera i Walerii Kunickiej. Wychowywał się pod opieką wuja – który go usynowił – Władysława Kunickiego, za czasów carskich konspiratora, członka PPS, w wolnej Polsce człowieka lewicy i wolnomularza.

Studia odbył w Krakowie, gdzie w 1938 roku uzyskał stypendium i podjął pracę w Katedrze Mikrobiologii Rolnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie zetknął się m.in. z Odonem Bujwidem, profesorem medycyny, twórcą pierwszych w Polsce szczepionek. Po wrześniu 1939 przedostał się do Lwowa, gdzie spotkał Rudolfa Weigla – światowej sławy uczonego, twórcę szczepionki przeciwtyfusowej.

Tu w czerwcu 1940 został aresztowany przez NKWD i zesłany na Syberię. Po podpisaniu paktu Sikorski-Majski i amnestii dotarł z zesłania do Armii gen. Andersa. Szeregowiec Kunicki-Goldfinger przeszedł jej szlak bojowy aż do frontu włoskiego. W 1946 roku wylądował w Egipcie, a potem w Palestynie, gdzie pracował w stacjach sanitarnych i prowadził laboratoria analityczne.

W 1947 roku, jak wielu żołnierzy II Korpusu Polskiego, repatriował się do Polski. O jego kolejnych miejscach pracy w kraju już wspominałem. Trudno się dziwić, że człowiek o takim doświadczeniu i o przekonaniach odpowiadających ideałom przedwojennej PPS był w 1956 roku jednym z przywracających wolność nauki, zniszczoną przez stalinizm. Wraz z profesorami: Chmielewską, Gajewskim, Kraczkiewiczem, Raabe, ks. Szulecą i wielu innymi stworzył na Wydziale Biologii UW środowisko ludzi wolnych, niepodatnych na wszelkie naciski. Dzięki tym ludziom w latach 60. i 70. wolna myśl uniwersytecka miała na tym Wydziale jedną ze swoich heideggerowskich „wysp przetrwania”. Nie mając w zwyczaju naginania karku, Profesor nie mieścił się w ramach socjalizmu realnego, czemu dawał czynny wyraz. W 1978 roku współtworzył Towarzystwo Kursów Naukowych, które zainicjowało niezależną działalność edukacyjną.

W nazwach i formach działania instytucje te odwoływały się do tradycji organizacji niepodległościowych o podobnym profilu, działających na przełomie wieku XIX i XX w zaborze rosyjskim. To nawiązanie odzwierciedlało ciągłość polskiej zdolności do tworzenia społecznych struktur – wolnych w niewoli.

W 1980 roku Profesor wziął udział w tworzeniu Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk – będącego kolejną niezależną od władz strukturą. W stanie wojennym podjął działalność w podziemiu „solidarnościowym”, prowadząc wraz z Barbarą Skargą, Stefanem Amsterdamskim, Wacławem Gajewskim, Witoldem Karczewskim i Andrzejem Ziabickim program stypendialny, fundowany przez Solidarité France-Pologne, a kierowany we Francji przez Piotra Słonimskiego. Pamiętam, że głęboka konspiracja tego programu wymagała pseudonimów. Wacław Gajewski występował jako „Eukariont”, a Władysław Kunicki-Goldfinger był „Prokariontem”. Biolodzy oczywiście wiedzieli dlaczego. Korzystaliśmy i my w IBB PAN z tych sieci powiązań, ułatwiających młodym biologom, pozbawionym pracy i środków do życia w kraju, zdobywanie staży zagranicznych.

W 1987 roku Profesor został wiceprzewodniczącym odnowionej w podziemiu Polskiej Partii Socjalistycznej. Wreszcie, w 1989 roku wziął udział w obradach „Okrągłego stołu”, reprezentując stronę „solidarnościową” w „podstoliku” poświęconym sprawom nauki. Czynny był też w reaktywacji Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Późniejsze lata poświęcił zagadnieniom filozofii przyrody, publikując liczne szkice z tej dziedziny.

Władysław Kunicki-Goldfinger pozostawił nam po sobie dwa dary: przykład uprawiania dobrej nauki i wzór godnego życia.